

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.

Półrocznie „ 24.

Kwartalnie „ 12.

Miesięcznie „ 4.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.50.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczanie do domu 50 fen.

MAZURSKA OKRAINA.

Ziemia popruta krótkimi ciekami rzek przymorskich niezdolna objąć całej ich mnogości, jest jako sieć, przez której oka przelewa się żywe srebro bijących zewsząd ruczajów. Gęsto wprawione w szmaragdową zieleni traw stoją jasne szyby wodne, w których przegląda się kraj dziwny, pomglisty, głośny szmerem strumieni, pluskiem wiosel, ostrym krzykiem i trzepotem rybitw, mających tutaj wielkie swoje sejmy.

Inszy tu świat, insza piękność, inszy obyczaj żywota.

Tu naród szczudłuje, jak czapla, po wertepach wodnych, tu się funduje w groble, w tamy, w kanały, w stawidla, a podmywek i sieci więcej bodaj, w chacie niż kos albo sierpów.

Ale im dalej ku północy, tem bardziej ugasa zieleni traw i zbóż, ustępując ławicom mokrego iltu, słonym morszczykom, szarości odpłuczysk i piaszków. Aż przymknęte się ostatni okraj ziemi i rozewrze trzy cudnie rzeźbione czasze wielkich swych zatoczysk i uczyni się nad nim szum morza, i otworzy się przed nim gościniec w świat cały, a mocny dech szerokich wolnych przestrzeni owionie go rzeźkością i siłą. Stań tam, pod grzmiącym hukiem fal, które runawszy w przepaść dzwigają się z niej nieśmiertelnym ruchem, stań na ostatecznych cyplach Pucka, Połagi, Windawy. a spojrzysz w nieobjęte okiem roztocze Bałtyku. Tu jest nasz kres, tu granica nasza, palcem przyrody wskazana. Tu wielkie wschody i zachody słońca topią swój szkarłat i złoto w ojczystych rzekach naszych Wiśle, Niemnie, Dźwinie; tu dobiegają blaski starej naszej chwały, tu wiatr donosi pieśń naszego ludu, tu zatkwiona jest kotwica naszych wspomnień i naszych nadziei.

Lecz tam, gdzie bujne wody licznych rzek do Bałtyku idą, rozsypał się, potoczył po granitowym podłożu ziem tych cały sznur modrych i srebrzystych pereł, cały system małych i dużych jezior, tworząc wielkie pojezierze nasze. Dźwiga się tu przychylna ku morzu ziemia, ssiada, tężeje w położyście a silną wyżynę, odziewa się runem wrzosowisk, cieniem buków, cisów, modrzewi i na ogromnej przestrzeni zasnuwa swą szatę przepysznym haftem wodnych arabelek. Tysiąc strumieni gra tu, świeci, brzęczy, nie wiedzieć, skąd się bierze, nie wiedzieć, gdzie ginie. Rzeki się snują, przędą, brną przez jeziora, z zatajonych źródlisk, wypływają z nich, chowają się w nie, giną.

Całe to pojezierze pomorskie to jedna wielka rzeczpospolita wszelkiej nacji wodnej. Tłum szary, często bezimieniny, mnogością swą wyciskający silne piętno na całej dziedzinie. Nad tłumem tym panują wielkie Śniardwy litewskie. Niektóre z jezior, zarosłe w ostrowy, stanowią świat osobliwy, lądowo-wodny, na który ten puszcza się z kosą, ów z siecią. Inne po starych torfowiskach stoją otrzęsione bagiennym powrzosem, tajemnicze, sennie. Jeszcze inne — a typ ten najczęściej się powtarza — jakaś jedna, druga rzeka nawłóczy jak paciorki na srebrną nić swoją. Tam czółno rybaczce wychyla się z krętego brzegowiska na jasne obrusy wodne, olśnie od ich świetlistych przeźroczy i znów przepada w mrocznych szuwarami zarosłych przesmykach.

A nad całą tą krainą unosi się szmer i ruch wód, jako ton naczelnny, przebijany różnorodczem ptasich gromad, przy wiosennych złotych. Tam dumają czaple na widetach swoich; tam dziki łabędź gniazdo ściele; a pod bladem słońcem

jesiennem wiążą się łańcuchy żórawi, z jękiem lecące na wyraj przez śródniebne drogi.

Ale kiedy pełnia miesięczna rozkwitnie nad ziemią, kiedy runie drżąca poświata na jeziorne wody, z głębin ich biją dzwony zatopionych grodów, a topielice wynikają z toni w rozlotnych oparach.

Ten kraj zatajony, leśny a jeziorny, w niewymownej smętności swych piaszków, swych borów, zdaje się istotnie nasłuchiwać czegoś. Jakichś ech przeszłości, które podają dębom dęby, bukom buki; jakiegoś złotego rogu, mającego rozbrzmieć pobudką... na świtanu jutra.

I stoją w tem zasłuchaniu okryte runia łany i pagóry bielące skróś rzadkich traw piaszczystem żebrzem i wielkie wrzosowiska, porośnię karłowatą sosną, jałowcem, i błonia przetkane kwieciem.

Słuchają nadewszystko odwieczne, niezbrodzone w głębinach swych bory.

Gdy bór obejdzie w tajniach swoich niewymowną ciszą, gdy rude pnie jego sosen, zataiwszy dech w samym rdzeniu i w osierdziu życia, stoją wyprostowane, zwarte w groźne, milczące szeregi; gdy ostre kopie świerków sterczą w niebo nieruchomo, uparcie, w wyteżeniu wszystkich sił żywotnych; kiedy proporce zwisają z drzewców jodeł tajemniczo skrycie, kiedy pióropusze zieleni hardo się zakędzierzą u hełmów koron i wierzchołów, wtedy nieschodzone, borowe tajnie zdają się jedną twierdzą, której załoga czuwa, i słucha, i czeka.

Może coś idzie, coś bliży się z daleka, z daleka...

Może hasło, może ciche zawołanie dni przyszłych...

Może kroki wroga...

I oto budzą się odwieczne instykty tych borowych dziedzin. Wszystko przede do zaczajenia się, zatajenia w sobie. Pierś ziemi głęboko ukrywa potężne bicie swych żył swoich pulsów. Mgła nadwodna, jak opuszczona powieka, tłumi

mi blask wielkich jezior, srebrnych źreńnic... Niezłębione grzęzwy i moczary zasnuwa tuman mroczny oparzelisk. Łężne i polne przestrzenie zawciągają dech żywy i leżą senne, martwe, letargiczne.

Wszystko się utaja, wszystko nasłuchuje nieufnie. Wszystko się zbroi do jakiejś walki olbrzymów, do jakiegoś namiętnego oporu; do oporu na śmierć i na amen.

Marja Konopnicka.

Z „Krzyżaków”.

Rozdział XXXI.

Świt począł właśnie bielić drzewa, krze i bryły wapienne, rozrzucone tu i ówdzie po polach, gdy najęty przewodnik, idący przy koniu Juranda, zatrzymał się i rzekł:

— Pozwólcie mi odetchnąć, panie rycerzu, bom się zasapał. Odwilż jest i mgła, ale to już niedaleko...

— Doprowadzisz mnie do gościńca, a potem wrócisz — odrzekł Jurand.

— Gościniec będzie w prawo za borkiem, a z pagórka zaraz zamek ujrzysz.

To rzekłszy, chłop począł „zabijać” ręce, to jest uderzać dłońmi pod pachy, gdyż był zziębły od rannej wilgoci, poczem przysiadł na kamieniu, bo się przy tej robocie jeszcze bardziej zasapał.

— A nie wiesz, jest-li komtur w zamku? — zapytał Jurand.

— Gdzieby zaś miał być, kiedy chory?

— Coże mu?

— Ludzie mówią, że go rycerze polscy sprali — odrzekł stary chłop...

I w głosie jego czuć było jakby pewne zadowolenie. Był poddanym krzyżackim, ale jego mazurskie serce radowało się przewagą polskich rycerzy.

Jakoż po chwili dodał:

— Hej! mocni nasi panowie, ale im z nimi ciężko.

Lecz zaraz potem spojrzał bystro na rycerza i jakby chcąc się upewnić, że nie spotka go nic złego za słowa, które mu się niebacznie wymknęły, rzekł:

— Wy, panie; po naszymu mówicie, wyście nie Niemiec?

— Nie — odrzekł Jurand — ale prowadź dalej.

Chłop wstał i począł znów iść przy koniu. Po drodze zasnuwał kiedy niekiedy dłoń w kaletę, wydostawał z niej garść niemielonego żyta i wsypywał ją sobie do ust, gdy zaś zaspokoił w ten sposób pierwszy głód, począł tłumać, dlaczego je surowe ziarno, chociaż Jurand, zbyt zajęty własnym niebezpieczeństwem i własnymi myślami, nawet tego nie dostrzegł:

— Chwała Bogu i za to — mówił. — Ciężkie życie pod naszymi niemieckimi panami. Ponakładali podatki od mlewa takie, że ubogi człek musi z plewą ziarno gryźć, jak bydło. A gdzie żarna w chałupie znajdą, tam chłopu skatują, dobytek zagarną, ba! dzieciom i babom nie przepuszczają... Nie boją się oni ni Boga, ni księże, jako i wielborskiego proboszcza, który im to przyganiał, na łańcuch wzięli. Oj, ciężko pod Niemcem! Co tam człek ziarna między dwo-

ma kamieniami ugniecie, to tę przy, garść maki na świętą niedzielę chowa a w piątek tak jeść musi, jako ptacy. Ale chwała Bogu i za to, bo przyjdzie-li przednówek, to i tego nie stanie... Ryby łowić nie wolno... zwierza bić też... Nie tak, jak na Mazowszu.

W ten sposób wyrzekał krzyżacki chłop, mówiąc przez pół do siebie, przez pół do Juranda, a tymczasem miał pustać, pokrytą utulonymi pod śniegiem bryłami wapienia i weszli w las, który w żarannym świetle wydawał się siwy i od którego bił surowy, wilgotny chłód. Rozedniało już zupełnie; inaczej trudno byłoby Jurandowi przejechać leśną drożyną, idącą nieco w górę i tak ciasną, że miejscami olbrzymi jego bojowy koń zaledwie mógł się przecisnąć wśród pni. Lecz borek skończył się wkrótce i po upływie kilku pacyerzy znaleźli się na szczycie białego pagórka, którego środkiem biegł wyjeżdżony gościniec.

— To i droga — rzekł chłop — traficie teraz, panie, sami.

— Trafie — odrzekł Jurand. — Wracaj, człeku do domu.

I sięgnawszy ręką do skórzanej torby, przymocowanej na przedzie siodła, wydobył z niej srebrny pieniądz i podał go przewodnikowi. Chłop, przyzwyczajony więcej do razów, niż do datków z rąk miejscowych krzyżackich rycerzy, oczom prawie nie chciał wierzyć i porwawszy pieniądz, przypadł głową do strzemiesienia Juranda i objął je rękoma.

— O Jezusie, Marjo! — zawołał — Bóg zapłać waszej wielmożności!

— Ostawaj z Bogiem.

— Niech was Boska moc prowadzi. Szczytno przed wami.

* * *

Tymczasem mgły rzedyły i jakkolwiek nie rozproszyły się do cna, jednakże zamajaczało w końcu w nich coś ciemniejszego. Jurand odgadł, że to są mury szczycieńskiego zamku. Na ten widok nie ruszył się jeszcze z miejsca, ale począł się modlić tak gorąco i gorliwie, jak modli się człowiek, któremu na świecie pozostało już tylko Boskie miłosierdzie.

I gdy wreszcie ruszył koniem, poczuł, że w serce poczyną mu wstępować jakowaś otucha.

* * *

Gościniec stawał się nietylko coraz szerszy, ale się i zaludniał. Ciągnęły ku miastu wozy z drzewem i słomą.

Skotarze pędzili bydło. Od jezior wieziono na saniach zmarzłą rybę. W jednym miejscu czterech łuczników wiodło na łańcuchu chłopą, widać za jakieś przewinienie na sąd, gdyż ręce miał z tyłu związane, a na nogach kajdany, które zawadzając o śnieg, ledwie pozwoliły mu się poruszać. Ze zdyszanych jego nozdrzy i ust wychodził oddech w kształcie kłębow pary, a on, popędzając go, śpiewali. Ujrawszy Juranda, poczęli spoglądać na niego ciekawie, dziwiąc się widocznie ogromowi jeźdźcy i konia, ale na widok złotych ostróg i rycerskiego pasa pospuszczali kusze ku ziemi na znak powitania i czci. W miasteczku było jeszcze ludniej i gwarniej, ustępowano jednak z pospiechem zbrojnemu mężowi z drogi, ów zaś przejechał główną ulicę i skręcił ku zamkowi, który otulony w tłumy, zdawał się jeszcze spać.

Lecz nie wszystko naokół spało, a przynajmniej nie spały wrony i kruki, których całe stado wicherzyły się na podniesieniu, stanowiąc dojazd do zamku, łopocąc skrzydłami i kracząc. Jurand, podjechawszy bliżej, zrozumiał powód tego ptasiego wiecu. Oto obok drogi, wiodącej do bramy zamkowej, stała obszerna szubienica, na niej zaś wisiały ciała czterech mazurskich chłopów krzyżackich. Nie było najmniejszego powiewu, więc trupy, które zdawały się spoglądać na własne stopy, nie kołysały się chyba, wówczas, gdy czarne ptactwo siadało im na ramiona i na głowy, przepychając się wzajem, trącąc w powrozy i dziubiąc o pospuszczane głowy. Niektórzy wisielcy musieli wisieć już od dawna, gdyż czaszki ich były całkiem nagie, a nogi niezmiernie wydłużone. Za zbliżeniem się Juranda stado zerwało się z wielkim szumem, ale wnet zawróciło w powietrzu i poczęło się sadowić na poprzecznej belce szubienicy. Jurand przejechał mimo, czyniąc znak krzyża, zbliżył się do przekopu i stanawszy w miejscu, w którym nad bramą wznosił się most zwodzony, uderzył w róg.

Poczem zatrzymał raz drogi i trzeci i czekał. Na murach nie było żywej duszy i z za bramy nie dochodził żaden głos. Po chwili jednak ciężka, widoczna za kratą kłapa, wmurowana w pobliżu zamku bramy, podniosła się ze zgrzytem i w otworze ukazała się brodata głowa niemieckiego knechta.

— Wer da? — spytał szorstki głos.

— Jurand ze Spychowa! — odpowiedział rycerz.

Po tych słowach kłapa zamknęła się na nowo i nastało głucho milczenie.

Czas począł płynąć. Za bramą nie słychać było żadnego ruchu, tylko od strony szubienicy dochodziło krakanie ptactwa.

Henryk Sienkiewicz.

Mazur o Mazurach.

—o—

Polacy pragną słusznie przyłączenia Mazur do Polski. Nie wiem dotychczas nic o agitacji polskiej na Mazurach. Jaka miałaby być właściwie ta agitacja! Mazurzy polscy przeważnie nie są pod względem narodowym dość uświadomieni. Nie jestem zaś zwolennikiem agitacji spekulującej na niskie instykty ludu, na poklask tłumów nie uświadomionych pod względem narodowym. Agitacja nasza podczas wyborów na Mazurach nigdy mi się nie podobała. Na Mazurach, mianowicie podczas wyborów uprawiały wszystkie partje łapichłostwo. Polacy czynili to niezgrabnie, sztucznie, nie mając daru do podobnej agitacji, dlatego nie mieli sukcesów. Niemieckie zaś partje posuwały się w tej agitacji do cynicznej bezczelności, operując kłamstwem, pieniędzmi i gorzalką, oraz nadużywając kościoła ewangelickiego. Mazurzy należą do Polski. Mowa polska rozbrzmiewa tu wszędzie. Kongres pokojowy oddać musi Mazury zepsute i znieprawione przez prusactwo Polsce. Mazurzy są chorzy, wyzdrowieć mogą jedynie w atmosferze polskiej. Prusactwo, które miało dotychczas wpływ na Mazurach, oddziało fatalnie na charakter tego ludu. Spaczyło w nim ducha i wychowało wstrętne i podle charaktery renegackie. Ujawniają się na Mazurach trzy specjalne typy: 1) Typ zgermanizowanego, zupełnie zniemczonego, wykształconego Mazura - regenta à la Skowronki (Fritz, Richard, oraz znany pastor z Trelkowic, wydawca „Pruskiego Przyjaciela Ludu”), Abramowscy, Hensele, Mensingi, (Mędrzyki) i t. p. 2) Typ Mazura prostego, wyedukowanego w szkole konserwatywno-pruskiej, typ wytwornie brutalny, typ à la Rosochatzki, pastor Abramowski z Miłk pod Lecem, duszący Polaków po dwóch od razu... 3) Typ przywiązany do „gadki” polskiej, niezatruty przez prusactwo, lecz zastraszony, bojaźliwy, ukrywający się w cieniu. Ostatni typ, to lud nasz polski, potulny, zastraszony, który prusactwo wyzyskiwało aż do krwi moralnie i materialnie. Hasła „stanowienia narodów o sobie” na Mazurach zastosować także nie można. To hasło jest dla ludów uświadomionych, ale nie dla dzieci politycznych, wdzonych przez setki lat na pasku i wyzyskiwanych przez wstrętne, ba — najwstrętniejszy odłam prusactwa wschodnio-pruskiego. Mazurzy przeważnie i dziś jeszcze nie wiedzą, czy są Polakami, Prusakami, czy Niemcami. Są jednak liczne osobniki na Mazurach, noszące dziś jeszcze z dumą tak znienawidzone przez świat cały miano — Prusaka. Jedynie zupełna sprawiedliwość przyznać może Mazury Polsce. Jak prusactwu sobie z Mazurami postępowało, na to my Polacy mamy dowodów aż za wiele. Dowody te znajdują się w rocznikach „Mazura”, w rocznikach „Pruskiego Przyjaciela Ludu”,

w kalendarzach mazurskich Grossa i pastora Hensela z Jańsborga, w broszurze pastora Hensela „Unsere ewangelische Mazuren” w różnych innych publikacjach polskich i niemieckich. Są to dokumenty matyrolgii ludu polskiego na Mazurach, a zarazem dokumenty hańby prusactwa wschodnio-pruskiego. Te dokumenty dowodzą, iż prawo Polski do Mazur jest niezaprzeczane. Kongres pokojowy nie może wydać Mazur na pastwę wiecznie głodnego krzyżactwa. Ten kongres nie może sankcjonować zdania pastora Hensela z Jańsborga: „Einen sterberden woll man nicht stoeren, man soll ihn ruhig sterben lassen.” (Umierającemu nie należy przeszkadzać, należy mu pozwolić spokojnie umierać). Kongres szczepu skazane na śmierć narodową przez prusactwo, ratować powinien. Mazurów, podług pastora Hensela — usuwając poduszkę z pod głowy konającego szczepu polskiego na Mazurach. Sprawiedliwość ma być cechą przyszłego kongresu pokojowego. Jeżeli zaś sprawiedliwość będzie cechą owego kongresu, natenczas Mazury przyłączone zostaną do Polski.

Frycz z pod Oszczywików.

Prof. E. Romer o Mazurach.

—o—

Wprowadzenie przez pruskie biura statystyczne do spisu ludności pojęcia Mazurów jest jeszcze więcej samowolnem i bezpodstawnem jak pojęcia Kaszubów.

Pojęcie to znane dobrze z dokumentów i nadań kolonizacyjnych krzyżaków na rzecz osadnictwa polskiego, zalewającego od XIV wieku pustki południowej polaci późniejszych Prus Książęcych, określało słowem „Masern”, mazowieckie pochodzenie owych kolonistów. Rzecz tę wyświecił najdokładniej w swych studiach A. Döhring (Über die Herkunft der Masuren. Ein Beitrag zur Besiedelungs-geschichte des Ordenslandes Preussen. Königsberg 1910) a K. Nitsch (Archiw für slawische Philologie. Band XXXIII) w recenzji tych studiów słusznie zauważył, że ów charakterystyczny termin „Masern” ogranicza się najdokładniej do obszaru gwary mazurskiej, że niema śladu jego w obszarze warmińskim lub powiatu ostródzkiego, zamieszkałych przez ludność nie mazurującą, mówiącą gwarą zwaną także chełmińską.

Gdy wszakże w późniejszych wiekach, zjednoczenie Mazowsze z Polską wyrugowało pojęcie indywidualności terytorjalnej Mazowsza, a język Mazurów tej indywidualności w wyższym stopniu nigdy nie posiadał, utarła się na określenie języka osadników mazowieckich w Prusach nazwa języka polskiego, a w długim szeregu wieków niema w literaturze niemieckiej poważnego dokumentu, któryby zaprzeczał

identyczności języka, którym mówią Polacy w Prusach z językiem polskim.

J. K. Pisański radca konsystorski w Królewcu w dziele Commentatio historico-critica „de tribus linguis regno Prussiarum vernaculis”. (Królewiec 1767), F. S. Bock w dziele „Versuch einer wirtschaftlichen Naturgeschichte von den Koenigreich Ost und Westpreussen (Dresden 1785) wreszcie A. Preuss w „Preussische Landes und Volkskunde”. (Królewiec 1835.) stwierdzają, że różnica między językiem mieszkańców południowej części Prus a językiem polskim nie jest wielką a chociaż z oddaleniem się od granic Państwa Polskiego stają się owi Polacy każącymi polszczyznę (Polsch verdarwer) polnisch verderber) to niemniej w niektórych okolicach Prus pięknym mawia się językiem polskim (Pisański, Bock). Najsłynniejszy geograf statystyk 18 wieku Büsching zupełnie nie wie o istnieniu Mazurów w Prusach. W połowie wieku XVIII dzieliły się dzisiejsze Prusy Wschodnie pod względem administracyjnym na dwa departamenty: niemiecki i litewski a w ostatnim wyróżniano litewski i polskie powiaty (Hochaim ter) o stosunkach narodowościowych tych powiatów pisze wspomniany geograf: „Die Einwohner sprechen insgesamt polnisch” a o powiatach szczytnińskim, niborskim i ostródzkim, które należały do departamentu niemieckiego dodaje lakonicznie, że w nim „polnische Einwohner”. Cannabich, którego głośne podręczniki geografii oczekiwały się od kongresu wiedeńskiego do połowy wieku XIX kilkunastu wydań nie zna w swym „Lehrbuch der geographie nach den neuesten Friedensbestimmungen” (Wien 1818) zupełnie Mazurów, choć zna i wspomina Kaszubów, w Prusach Wschodnich wspomina tylko o Polakach. Pruskie biuro statystyczne stawiając tezę istnienia języka kaszubskiego i mazurskiego (tego ostatniego niewiadomo nawet pod jakim pozorem wprowadziło w spis ludności czysto polityczny element a w jego wyniki czysty zamęt.

St. Kętrzyński o Mazurach.

—o—

Kiedy Zakon po zaciętej walce zdobył cały kraj pruski, opanował też i strony, które dziś nazywamy Mazurami pruskimi. Obejmowały one, wzdłuż dawniejszej granicy Mazowsza polskiego, a dzisiejszej Królestwa Polskiego powiaty: dąbrowski, działdowski, niborski, ostródzki, olsztyński, szczycieński, szestyniński, piski, lecki, ryński, lecki, olechowski i węgoborski. Była to w XIII w. ogromna puszcza międzyplemienna, bardzo rzadko zamieszkała. Pierwotni mieszkańcy byli zapewne Prusacy; bądź co bądź, zdaje się wezwane tu dochodziły już wpływy polskie, gdyż dokumenty najdawniejsze dają nam wiązkę nazw rzek i jezior polskiego brzmienia, zatem na-

dane i przekazane potomności przez Polaków. W wieku XIV, kiedy Zakon utrwaliwszy się w swych zdobyczach, zaczął wyzyskiwać pod względem gospodarczym podbite ziemie, zwrócił uwagę i na tę puszcę, prowadząc w niej intensywną kolonizację. W kolonizacji tej główną rolę, jak pokazały badania, odgrywał element polski, na dalszym planie stał dopiero element niemiecki, pruski lub litewski. W wymienionych powyżej powiatach żywioł litewski i pruski miał bardzo małe znaczenie, gdyż, ekonomicznie i kulturalnie niższy, nie nadawał się tak dobrze do kolonizacji, jak polski, niemiecki zaś, lubo używany był chętnie, zasilał przeważnie miasta. To też polscy koloniści stanowili przeważający żywioł, który ciężką pracą wytrzebił puszcę, a dominując ilościowo, wchłonił nawet z biegiem czasu obce elementy, jak Prusaków, a nawet po części Niemców.

W XV w., mimo wojen, które Zakon z Polską prowadził, kolonizacja pogranicza postępuje wciąż naprzód. Powiaty: szczeciński, piski, lecki zostały w tym czasie zaludnione i zagospodarowane. Reszta kolonizacji przypada już na wiek XVI, wiek zatem spokojnych i unormowanych stosunków między Polską a Prusami. Na całej tej przestrzeni przybyła bardzo znaczna ilość nowych osad. Jeżeli chodzi o stosunek do siebie żywiołu kolonizatorskiego niemieckiego, to jak stwierdza najpoważniejszy znawca tej kwestji, dr. Wojciech Kętrzyński, „zastanawiając się nad datami o Niemcach, zebranymi możemy śmiało twierdzić, że we wschodnich powiatach: szestynski, węgorbski i wystrucki, oraz kilka wsi niemieckich wyjąwszy — Niemcy od samego początku tylko pojedynczo mieszkali, że tam o ludności niemieckiej właściwie wcale niema mowy. Na zachodzie panowały podobne stosunki, mianowicie w powiatach: działdowskim i niborskim, a tylko w ostródzkim, olsztynkowskim i w północnej części powiatu dąbrowskiego mieszkali początkowo Niemcy w większych masach. Wogóle zaś przeważali nieomal wszędzie Polacy, z którymi Prusacy i Litwini się zlewali i przed którymi ostatecznie i żywioł niemiecki w powiatach nawet ostródzkim i olsztynkowskim musiał ustąpić.

Wobec potężnej siły ekspansywnej, jaką okazuje żywioł polski w XV i XVI w., nawet żywioł niemiecki musiał mu w Prusiech ustępować. Dzieje się to w drugiej połowie w. XV i w w. XVI, a dzieło dr. Wojciecha Kętrzyńskiego „O ludności polskiej w Prusach niegdyś niegdyś Krzyżackich“ daje nam nieledwie na każdej stronie szereg przykładów. Tak np. str. 362/3: wieś Kraplewo (Krappeln) posiadała w r. 1552 przeważnie polskich, a w r. 1621 wyłącznie polskich mieszkańców. Wieś Lubstyniek (Kl. Lobenstein) w r. 1552 mieszkają tam Polacy i niektórzy Niemcy, w roku zaś 1621 sami Polacy. Wieś Brzydowo (Seiffersdorf) w r. 1552 — mieszkają przeważnie Polacy, w r. 1621 sami Polacy. Wieś Pietrzywał (Peterswalde) w r. 1552 mie-

szka tam ludność mieszana, w r. 1621 sami Polacy. Mapa w temże dziele, wykazująca stan osadnictwa w r. 1600, oznacza już bardzo nieznaczna ilość miejscowości, w których da się stwierdzić przeważna lub zupełna ludność niemiecka. Liczba takich miejscowości nie przewyższa 30. To też mimo rządu i administracji niemieckiej Prus, żywioł polski jest silny liczebnie, szlachta i włościanie tych stron Prus Książęcych jest przeważnie polską w XVII i XVIII w. strony te mimo rządu robiły wrażenie czysto polskich okolic. Nawet „szlachta niemiecka lub napół zaimczona, jak Gröbenow, Eulenburgowie, Löhndorffowie, synów swych do polskich szkół wyprawiała, aby się wyuczyli języka polskiego, że szlachta niemiecka, bogata i uboga, szukała szczęścia i służby w Polsce, nie można nie uznać, że mianowicie w XVII w. Prusy książęce pomimo rządu niemieckiego były bardziej polskie niż niemieckie“.

Pierwsza walka z żywiołem polskim zaczyna się w XVIII w. za króla Fryderyka Wilhelma. W r. 1724 zabroniono Polakom osiedlać się na pruskiej Litwie, zabroniono używać do kolonizacji Polaków, Żmudzinów i żydów, wreszcie nakazano kolonizację wyłącznie niemieckim żywiołom. Niemczenie szło powoli, prowadzono je systematycznie przez urzędy, szkołę i kościół. Największą klęską tych stron było pozbycie się jednym zamachem całej inteligencji miejscowej polskiej, t. j. szlachty, obywatelstwa. Kiedy wskutek wojen napoleońskich zalegało obywatelstwo w opłacie procentów w landzafacie królewskiej, baron Schön, naczelny prezes prowincji pruskiej, wystawił majątki pruskie na licytację, sumy zaś wyznaczone na wsparcia dla podupadłego obywatelstwa użyto na zaliczki dla Niemców, dla wykupienia majątków polskich, wystawionych na sprzedaż publiczną.

To było ostateczną klęską dla żywiołu polskiego w Prusiech wschodnich. Zniknięcie warstwy inteligencji polskiej odciąga tę część narodu od stosunków z resztą Polski, co pogłębiła jeszcze różnica wyznania i polityka rządu pruskiego*).

Prezes Konsystorza Ewangelickiego p. J. Glass.

—o—

Niepewne są, niestety, dotychczas losy kresów naszych: piastowego Ślązka Cieszyńskiego, owej perły polskiej ziemicy, przejętego już urzędownie, ku wielkiej radości miejscowych mieszkańców w grudniu 1918 r. przez superintendenta jeneralnego, ks. Burschego pod zarząd konsystorza warszawskiego, oraz powiatu

*) Literatura: Dr. Toeppen: Geschichte Masurens (1870) W. Kętrzyński: O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich Lwów 1882. W. Kętrzyński: O Mazurach, Poznań 1872, („Przegląd Dyplomatyczny“).

sycowskiego i namysłowskiego na Śląsku średnim, gdzie żył i nauczał ks. Badura, ostatni za rządów pruskich pastor polski; zagrożone zdaje się być najdroższe dla ewangelika polskiego, gdyż najsroższym prześladowaniom uległe, Mazowsze Pruskie.

Nie masz, zdaniem mojem, w obecnej chwili dziejowej ważniejszej dla Polski sprawy nad losy Mazowsza Pruskiego: wszak idzie tutaj o przełamanie tej żelaznej obręczy niemieckiej, która nam tamuje dostęp do morza, tem samem przeto o przyszłe losy Gdańska i ujścia Wisły, którym silna potęga niemiecka, usadowiona między Wisłą a Niemnem, w przyszłości zawsze grozić będzie zagładą. W tej pierwszorzędnej a od wieków całych zaniedbanej sprawie rozwinąć należy całą energję i poruszyć wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego. Dla protestantów zaś polskich przyłączenie pół miliona ludu polsko-ewangelickiego to niemal kwestja bytu lub niebytu. Wówczas ewangelicy polscy liczyć będą blisko milion głów i uzyskają prowincję, w której nie będą się znajdowali w rozproszeniu, ale gdzie stanowiąc będą zwarłą, rdzenną masę ludności.

Niemiecki uczony o Mazurach.

—o—

Nie ulega wątpliwości, że już Krzyżacy, lennicy Polski, starali się nadać Prusom Wschodnim piętno niemieckie, osadzając ludność z Niemiec lub germanizując ludność miejscową polską i litewską. Lecz pomimo wszystkich gwałtów Krzyżaków, a później królów pruskich, również początkowo lenników polskich z Prus Wschodnich, ziemie Prus wschodnich są na zachodzie i południu ziemiami niewątpliwie polskimi a na północno-wschodzie niewątpliwie litewskimi. Fr. Tetzner w dziele swem „Die Slaven in Deutschland“ wydanem 1902 r. w Brunświku nakładem Fryderyka Vieweg'a na str. 187 powiada, że po pokoju w Melnosee 1442 roku „Niemcy, Prusy (litwini) i Mazurzy (Polacy) siedzieli tam na prawie Chelmińskiem, lecz słowianie jak wynika z danych niewątpliwych byli w większości“. Dalej na stronie 182 czytamy, że za czasów Kurfista Wielkiego (Fryderyk Wilhelm 1640—1688 w Prusach wschodnich granicę pomiędzy ludnością mówiącą po litewsku i po polsku tworzyła następująca linja (cytuje nazwy niemieckie) Koenigsberg, Preystisch Eylau, Bartenstein, Dombrowken, Angersburg, Buddern, Benkhein, Schubinen, Goldapp, Dubingen. Dalej powiada: „prowadzona w dalszym ciągu germanizacja germanizowała nie tylko zamknięte obszary tworząc wyspy niemieckie lecz wtłoczyła szeroki klin ludności niemieckiej i zgermanizowanej. Północny brzeg tego klina tworzył litewską granicę językową, południowy — mazurską. Dalej powiada, że „w Bartenstein (Bartoszewo) w 1562 r. w kościele było od-

prawiane nabożeństwo po polsku, prusku, i niemiecku, w Dąbrówce przestano używać języka polskiego w kościele w roku 1824, litewskiego 1844.

Z tych paru cytat autora niemieckiego widać czy Prusy Wschodnie są „niewątpliwie niemieckie. Ten sam Fr. Tetzner podaje na str. 185 mapę obszaru językowego ludności mazursko-polskiej obecnie, której wschodnia granica łączy się z gub. Suwalską a na północy obejmuje miejscowości Engelstein, Buddern, Dubeningen. Widzimy jak to daleko od tego korytarza, który proponuje się Polsce koło biegu Wisły. Pozostawiając całą Warmję, która przecież do rozbiorów należała do Polski i całą ludność polsko-mazurską w ręku Niemców skazuje się ją w dalszym ciągu na germanizację i jeszcze raz wzmacnia się nowoczesne prusactwo kosztem ludności polskiej i kosztem ziem niewątpliwie polskich.

Polacy się z tem godzić niemogą i muszą najenergiczniej przeciwko takiemu rozwiązaniu sprawy protestować i nie dopuścić myśli o jakimś plebiscycie, dokonywanym wśród ludności polskiej przez stulecie gnębionej i prześladowanej.

Część Prus Wschodnich z ludnością polsko-mazurską, jak również całą Warmję powinny być do Polski przyłączone. Nawet rząd polski Moraczewskiego wyznaczył ordynację wyborczą do Sejmu polskiego na Mazurach Pruskich i części Warmji.

Trzeba sobie dobrze oświadczyć, że pozostawiając Prusy Wschodnie w całości jako państwo niemieckie, właśnie pozostawi się ognisko iredenty polskiej i litewskiej i gniazdo intryg matactw prusactwa tych nowoczesnych krzyżaków, których ciągle odradzanie się w coraz nowej postaci tak ciężko zaważyło na losach naszej ojczyzny!

Prusy Wschodnie powinny być podzielone pomiędzy Polskę i Litwę, a jeżeli coś ma pozostać niezależnego to zaledwie Królewiec z kawałkiem złe zakreślonej półkolem od Łobawy do Świętej Siekierki (Siekierki Królowej (Heiligenbeil)).

Mściwój Łahoda.

Miłe Braty!

—0—

Teraz, jak już szmat cudzych ludzi waju o tem nauczali, jak Mazury w dzisiejszym okropnym czasie zachować się mają, prosimy waju serdecznie, my, któren są Mazury prawdziwe i Bóg nam dał rozum i bildunek na to, aby waju naszych prawdziwych bratów objaśnić i bardzo waju napominamy, aby nieszczęścia dla siebie samych i swoich dzieci uniknąć mogli:

Strzeżcie się wilków chodzących w postaci owców, co waju zwolują na zgromadzenia do karczmy lub przynoszą flugblaty w dom, bo oni was w duże

nieszczęście na wieczne czasy prowadzą.

Pracowaliście od wieków pod królami pruskimi, jak niewolniki od rana do wieczora i sztajry co rok rosły, beamtrów i żandarów co rok to nowych nasadzano. Rektory i księża, co im za waju pieniądze duże belt rośli, gadali waju o dużej dobroci i mądrości króla i rządów pruskich.

Podczas obierki głupili waju, zmuszali waju sztraszeniem i gorzalką do welowania ich do landtagu i parlamentu do Berlina. Tam zaś oni ostre prawa przeciw Mazurom sprowadzali, aby tylko własnego skutku i zysku dośięgnęli. To też nasza gadka mazurska poszła w poniewierkę, w szkołach uczyli rektory tylko po niemiecku, wszystko co niemieckie nazywali fajnem, co zaś mazurskie podawali w pogardę, choć polskie Mazury sztajry na nich płacili. W urzędach i sądach tylko po niemiecku mówić jest dozwolono, a Mazura, co w swej gadce najlżej Boga prosić rozumiał, uważano za coś gorszego niż Niemiec. Stare polskie zwyczaje ludu mazurskiego pod gwałtem i uciskiem królów pruskich i konserwatystów przepadać zaczęły. Nastaly smutne czasy, że rodzice nie rozumieli po niemiecku, a dzieci ich nie rozumiały po polsku, bo rektory lud ogłupiali. Te dzieci, co się nauczyły zaprzeć gadki polskiej przez Boga im danej, zapierały się i wstydyły się też później własnych rodziców. Złe się działo i dzieje na Mazurach! I przyszedł sąd Boży!

Bóg sam pomścił tę krzywdę ludu mazurskiego. Wilhelm II, król pruski i cesarz niemiecki, który w swej paradzie myślał o tem, jak by samego Boga z tronu zepchnąć, a sam tam osiąść—któremu lud niemiecki, ogłupiany przez beamtrów i szkoły, część prawie boską oddawał — ten Wilhelm dawniej duży, potężny, dzisiaj leży w błocie i gnoju jako obszukaniec własnego ludu, a najwięcej ludu mazurskiego.

I co się dzieje w szłocie Wilhelma, króla pruskiego: mord i pożoga, brat zabija brata! W Berlinie, gdzie ten paradny człowiek mieszkał i światem trząsał, panuje w jego miejscu banda krwiożercza, bolszewiki. Ich paroi jest: bratobójstwo! Ich narzędzie: lunta zapalona, rewolwer i dolch. Ich cel to: złodziejstwo. Ich prawdziwa, choć ukryta wiara to: żydowska. Siła i potęga wojacka Niemców rozsypała się jako popiół w wietrze. Prusy leżą w niemocy.

Za to dla innych ludów uczciwych Europy zawitał duch wolności niosąc szczęście, szczęście bez granic. Francja, Anglja, Italja, Belgja, Serbja i Polska są wyzwolone, bo pozbyły się swego ciemnizyiciela, to jest koserwatywów pruskich, co ich przez wieki trapiłi, zmuszali do trzymania dużych wojsk, co kosztowało szmat pieniędzy i sprowadzało duże sztajry, po zatem biedę. Te ludy były z powodu Prus

nieszczęśliwe, bo tylko na żołnierzy, tak jak Prusy pracowali. Prusaki przegrali wojnę!

Kara to boska i największe nieszczęście, jakie je spotkać mogło!

Co my Mazury poczniemy teraz?

My Mazury jesteśmy ludem mówiącym po polsku i z krwi i kości ten sam lud co w Polsce. Nasza gadka została, przez szkołę pruską zaniedbana, choć Prusaki chcieli gadkę naszą nam wyrwać, to Bóg nam na nasz ratunek dzisiaj ją zachował. Gadka w narodzie to tak jak krew w ciele, dopóki krew w ciele biegnie, to ciało żyje, tak też

tak długo jak naród mazurski mówi po polsku,

jest polskim ludem i należy się do Polski.

Polska to dziś kraj zwolniony od Ruska, opływająca mlekiem i miodem. Nie będzie tam sztajrów, bo kosztów wojennych nie płaci, a zwycięzcy są jego przyjaciółmi. Będzie to inna Polska, jak była pod Ruskiem dawniej. Odbudowanie Polski zapłacą Prusy, bo przegrały wojnę, a najgłupszy wie o tem, że ten co przegrywa, kosztu płaci. Przy odbudowie Polski znajdzie robotnik i rzemieślnik mazurski pracę w Polsce.

W Polsce jest wiele majątków rządowych i te będą kolonizowane między lud gospodarczy i robotników, że znajdą roli do syta, a rzemieślnicy pracy przy budowie domów

i obór gospodarskich na kolonizacji.

W Warszawie istnieje od wieków konsystorz ewangelicki, ono weźmie Mazurów w opiekę duchową.

W Polsce jest szmat szkół ewangelickich i na Mazurach powstaną szkoły mazursko - ewangelickie, które będą nasze dzieci nauczały, a nie ogłupiały, jak się to dzisiaj dzieje. Mazury ewangelickie uczą się już dzisiaj na nauczycieli, aby mogli nauczać potem.

My Mazury chcemy należeć do wolnej Polskil

Taka jest nasza odpowiedź na te machlarstwa!

Żądamy, aby naju do wolnej Polski przyłączono,

bo sami chcemy być wolni!

Skowronek wam plecie, że Mazury nigdy do Polski nie należeli, jest to kłamstwo.

Mazury należeli do Polski, ojcowie królów pruskich, Albrecht I w roku 1525, 10 Apręla, na krakowskim rynku klęcząc przed królem polskim Zygmuntem, przysięgali na wieczną wierność dla Polski. Duża obłuda królów pruskich i chytrłość ich zrobiła, że nietylko złamali przysięgę, ale po pospółu z nieprzyjaciółmi Polski podle ją napadli. Dzisiaj Wilhelm II jako łotr wzgardzony przed całym światem pokutuje! a Polska powstała, mocna, duża i wolna, Panu Bogu .na chwałę, a ludziom na pociechę!

Prawdziwe Mazury.

Nieco statystyki.

Ludność polska na Warmji i na Mazurach Pruskich wzdłuż granicy północnej Kongresówki, od granicy Prus Zachodnich do b. gub. Suwalskiej. Statystyka pruska wobec małej świadomości narodowej Mazurów miała pole do wielkich nadużyć. Poniżej podajemy dane procentowe dla całej ludności polskich powiatów według spisu z r. 1910 i dla dzieci w szkołach wiejskich z r. 1911.

Powiaty	Proc. Polaków spis 1910 r.	spis szkol. 1911 r.
Elk	53,0	84,0
Jańsborg	68,4	91,6
Lec	35,2	76,0
Nibork	65,4	89,4
Olsztyn	45,3	64,2
Ostroda	43,0	71,0
Reszel	14,6	24,6
Szczytno	71,7	92,7
Ządzborg	52,5	72,8
Margrabowa	43,3	66,3

Władze niemieckie zawsze były gorliwe w robieniu Niemców. To też na Mazurach (regencja olsztyńska) statystyka niemiecka wykazuje zaledwie 169,000 ewangelików polskich. Tymczasem ludzie, znający te strony dobrze, żyjący i pracujący tam, mówią

co innego. Pastor Aleksy, sam Mazur, pracujący wśród Mazurów w Westfalji, stwierdził w roku 1891, że w Westfalji żyje 200,000 Mazurów (polskich pracujących tam w kopalniach i hutach), zaś w Prusiech wschodnich (a pewnie zachodnich) czyli „na Mazurach” żyje ich 500,000, czyli pół miliona. (Hensel: Die ewang. Masuren, Koenigsberg 1901).

Skutkiem ponownego podniesienia cennika drukarskiego, wydawnictwo nasze zmuszone zostaje do podwyższenia ceny prenumeracyjnej oraz ceny sprzedaży pojedynczego numeru. Od d. 1 Kwietnia prenumerata „Liberum Veto” wynosi

rocznie . . . Mk. 48.—

półrocznie . . . Mk. 24.—

kwartalnie . . . Mk. 12.—

miesięcznie . . . Mk. 4.—

A więc w prenumeracie numer pojedynczy kosztuje 1 Mk. W sprzedaży ulicznej cena egzemplarza określona została na Mk. 1.50.

charce Marjannie lub woznicy Maciejowi. Już „dozorca domowy” stróż Walenty musiałby być traktowany bardziej po europejsku i w rękawiczkach. W skład Komisji Stabilizacyjnej wchodzi przede wszystkim: prezes prof. Koschembar-Łyskowski, uczony przepojony do szpiku kości germańszczyzną, czego dowodem mogą być jego „Złote Myśli” w niniejszym numerze czytelnikom przedłożone. Następnie prof. Antoni Kostanecki „ein partheiloser Activist (Biographische Tafel. Presseabtheilung Warschau. Juli. 1918, strona 9. Wydawnictwo general-gubernatorstwa warszawskiego) referent ministerjalny dla uniwersytetu dr. Czeżowski; dla decorum dobrani prof. Petrzycki z Petersburga i prof. J. Kochanowski, prezes warszawskiego Towarzystwa naukowego. Nadto omal trzydziestu profesorów z uniwersytetów galicyjskich i równocześnie kandydatów na katedry warszawskie. Całym aparatem, urzędującym na mocy dekretu Naczelnika Państwa z dnia 7 Stycznia r. 1919 kieruje „partheiloser Activist” p. Kostanecki. Jego Egerją jest nie kto inny jak genialny w każdym celu dr. Ignacy Rosner z Konstancina.

Komisja ta obradowała z niesłychanym i kurczowym pośpiechem, zgola zbyt czynnym wobec tego faktu, że jesteśmy dziś odcięci od całego świata i komisja już choćby z tego powodu nie jest w możności gruntownego porozumienia się z całym szeregiem znakomych uczonych polskich przebywających zagranicą w Rosji, w Rzymie, w Paryżu.

Zaznaczamy: porozumienia gruntownego, możliwego tylko, gdy nastanie kompletny pokój. Już choćby w samej medycynie i z samej Rosji biorąc wiemy, że z ochotą przeniesliby się do Warszawy z uniwersytetu kazańskiego, dr. Witold Orłowski, z uniwersytetu charkowskiego, dr. Edm. Żebrowski.

W innych działach kto wie czy nie można by zyskać takie znakomości europejskie jak Gorczyńskiego z Londynu, Narutowicza z Szwajcarii, Herbaczewskiego z Pragi, Pruszyńskiego, Drzewieckiego, Babińskiego, Danysza, Curie-Skłodowską z Paryża, Wyżnikiewicza, Mękarskiego, Sporzyńskiego, dr. Joteykową z Brukseli, T. Zielińskiego z Petersburga i tylu tylu innych. Bądź co bądź należało im przynajmniej zaproponować, wejść z nimi w korespondencję. Komisja stabilizacyjna tego nie chciała. Natomiast z grona swego to znaczy z gremium sędziowskiego mianowała omal dziesięciu i to profesorów galicyjskich, ogalając w ten sposób dotkliwy uniwersytety: krakowski i lwowski z rutynowanych sił pedagogicznych. Nad uczonymi warszawskimi przeszła komisja bezceremonialnie do porządku dziennego, nie uznając ich przeważnie za godnych, a tym, którzy przez trzy lata wykładali w Kazimierzowskim Uniwersytecie dano mówiąc po galicyjsko-kostanecku po prostu: „laufpass”. Nominacje poszły „krakowskim targiem” i w krakowskim stylu, Pan minister oświaty, (proponowany i mianowany właściwie przez p. Kostaneckiego) uchwały komisji prawdopodobnie zatwierdzi.

Otóż przeciw propozycjom, zamierzeniom werdyktom tej Rady najwyższej o dowolnym i pośpiesznie skonstruowanym składzie zaczyna się w kołach uczonych a więc w spokojnej i rozważnej elicie intelektualnej budzić

KRONIKA POLITYCZNA

Remember!

Miara wolności w państwie musi stać normalnie w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do militarnie-politycznego nacisku wywieranego na tegoż państwa granice. Im silniejszym jest ten nacisk zewnętrzny, tem zwartszą musi być wewnętrzna organizacja państwa, które chce ocalić swą niezawisłość.

Seeley

(autor dzieła o imperjalizmie angielskim)

Prorok Jezajasz mówi:

„Naród i królestwo, które nie służy ci zginie; narody takie mówię do szczytu spustoszone będą” (60.12)

„Przyjdzie do tego, że się Jakób rozkwitnie i rozrodzi Izrael i napelni okrąg ziemski owocem” (26.6)

„Bo ssać będziesz mleko narodów i piersiami królów karmić będziesz” (60.16)

„Bo się stawia cudzoziemcy a paść będą stada wasze a synowie cudzoziemców oraczami waszymi i winiarzami waszymi będą” (61.5)

„Ale wy kapłanami Pańskimi będziecie, majątności pogan używać będziecie,

a w sławie ich wywyższeni będziecie” (61.6)

„I będą królowie piastunami twoimi, a księżne ich mamkami twemi; twarzą ku ziemi klaniać ci się będą i proch nóg twoich lizać będą; a dowiesz się żem Ja Pan, iż nie bywają zawstyżeni, którzy na mnie oczekują” (49.23).

Skandal stabilizacyjny.

Komisja stabilizacyjna uniwersytetu warszawskiego, (urzędująca w Krakowie) ukończyła swą działalność.

D. 7 z. m. ministerjum oświaty zawiadomiło rektora uniwersytetu warszawskiego, iż

„wobec mających się dokonać w najbliższym czasie nominacji profesorów uniwersytetu warszawskiego ministerjum wydaje następujące zarządzenia przejściowe:

dotychczasowe umowy z wykładającymi, upływające z d. 31 marca r. b. nie będą przedłużone;

władze sprawują w obecnym przejściowym okresie rektor i dziekani mogą oni załatwiać sprawy bieżące bez odwoływania się do senatu akademickiego oraz do wydziałów”.

Zawiadomienie to kancelarja uniwersytetu rozesała profesorom d. 11 z. m., a więc otrzymali oni 2 tygodniowe wypowiedzenie miejsc.

W ten sposób wymawia się miejsce ku-

gorące wrzenie i gwałtowna opozycja. Rzeczpospolita uczonych polskich jest to dla nas przynajmniej terra incognita a nadto pewne sanctuarium, w którego obręb wchodzimy nieśmiało i z bezwzględny mirem, jaki przynależy każdej nawet bardzo zawadjackiej indywidualności wobec mężów nauki ścisłej. W sprawach tych orjentujemy się dość powierzchownie, przynajmniej to z góry. Atoli te już wiadomości, które przenikają w szeroki ogół ze sfer uniwersyteckich o nadchodzącej proskrypcji i zamierzonych nowych nominacjach nawet laika i w tych sprawach indyferenta, napawają iekną obawą, czy szacowna Komisja Stabilizacyjna nie pracuje zbyt pośpiesznie i zbyt protekcyjnie, Aczkolwiek nazwiska prof. Smoleńskiego a przede wszystkim światowej sławy uczonego naszego J. Kochanowskiego dają już pewną gwarancję, że sztab stabilizacyjny nie będzie dekretował zbyt po krakowsku i po stańczykowski, to jednakże jeżeli się uwzględni, że obaj ci uczeni tak są dalecy od świata zgłębliwego i jego intryg, oddani swemu studjum, tak mało „świeccy“, zachodzi obawa zasugerowania ich i przegłosowania ich we wszystkim przez spółkę: obrótnego i sprytnego faworyta stańczyków krakowskich p. Kostaneckiego i jego doradcy dr. I. Rosnera.

O ile dotychczas wiemy szereg proskrybowanych przez Komisję Stabilizacyjną jest spory i zawiera doskonale nazwiska. Podlegają więc na nowo procederowi habilitacji pp. Ehrenkreutz, Lewiński, Sosnowski, ksiądz Sokołowski, nawet Loth i dr. Kryński. Nie roniemy też za prof. Parnasem, na którego miejsce przychodzi p. Bądryński, ale dlaczego despekt czynić na stare lata sędziwemu i nieszczęśliwemu prof. Parczewskiemu na to, aby koniecznie odbierać Lwowowi doskonałego dyrektora Kasy Pożyczkowej prof. Abrahama? Ceniemy bardzo tak świetną siłę naukową jak znakomitego chirurga prof. Rutkowskiego z Krakowa, ale dlaczego despekt czynić prof. Kryńskiemu, który tyle zapалу, tyle ognia, tyle dobrej wiary, tyle zaparcia się siebie włożył w pracę uruchomienia uniwersytetu Kaźmierzowskiego, on, który Niemców organicznie, naskórkowo nieznosił. Jeżeli prawdą jest, że z Lwowskiego uniwersytetu ma się wybrać dla Warszawy omal trzydziestu uczonych, to jak można tak ogałacać, tak z lekkim sercem skazywać na zagładę tak ważny kresowy posterunek nauki polskiej.

Dlaczego despekt czeka prof. Lotha, nieustraszonego twórcę prosektorjum i teatru anatomicznego, który cieszy się taką sympatją uczniów i taką sympatją w mieście?

Pozostawiono natomiast i zwolniono z konieczności habilitowania się dwóch panów, którzy właściwie powinni się poprzód rehabilitować, zanim się ich przypuści do habilitacji.

Pierwszy to p. Siemiński, były referendarz Rady Regencyjnej, specjalny faworyt Lubomirszczyzny, żaden uczonego a arriwista polityczny pośledniej marki. Drugi to osławiony p. Handelsman. Nie odmawiamy bynajmniej ani talentu ani wiedzy ani pracowitości temu młodemu ambitnemu Izraelicie. Jest to sła, która bezwarunkowo przyda się polskiej historjografii. Ale musi pościć się niżej a na razie ustąpić miejsca któremu z aryjskich docentów. Nie dopuścimy absolutnie tego potwarca Anglii na stanowisko profesora zwy-

czajnego historii polskiej w uniwersytecie społecznym. W krytycznym momencie zmobilizujemy młodzież i uprzykrzymy mu katedrę uniwersytecką tak jak ongiś demonstrowano przeciw czcigodnemu księdzu prof. Zimmermannowi zmobilizował niejaki pan Kitaj, kapitan Kitaj, młody izraelita, nie cieszący się w swoim środowisku zbyt dobrą renomą i skutkiem tego oczywiście przydzielony do ministerjum spraw zagranicznych, a obecnie wysłany do Szwajcarii w charakterze i w misji dyplomatycznej...

Pan Handelsman dostał trzy lata temu „veniam legendi“ nie na skutek zalecenia Komitetu Obywatelskiego a specjalnie na życzenie Prusaków. Popierali go z Berlinu najfanatyczniejsi polakożercy prof. Willamowitz-Molledorf i prof. Koehler. Ten filar Elpęków był specjalnie faworytem Lerchenfelda i początkowo zausznikiem von Paschkowskiego. I tego to właśnie pupila okupantów Komisja Stabilizacyjna zwolniła od obowiązku habilitowania się i mianowała zwyczajnym profesorem historii polskiej w Warszawie. Czujemy w tym skandalicznie protekcyjnym odznaczeniu potężne wpływy jakie rozstrzygają przy obsadzeniu i stabilizowaniu katedr. Rosnerów, Geyerów, Aszkenazów, Tykocinerów, Nathansonów, Massonów, Wyrażam nadzieję, że pp. Kochanowski i Smoleński postawią w tej sprawie swe katagoryczne veto, Również uważamy, że nie dopuszczalne jest obsadzenie pierwszej katedry filozofii przez osobistość tak skompromitowaną we Lwowie, jak prof. Twardowski, uczonego bezsprzecznie wysokiej próby, ale działacz polityczny o haniebnym renomie. Również uważamy za niedopuszczalne aby katedra literatury polskiej nadal była obsadzona przez izraelitę Kleinera a katedra filologii słowiańskiej przez neofitę Słonskiego jeżeli mogą tu przyjąć pp. Łoś, Rozwadowski lub Nitach. Mamy nadzieję, że młodzież uniwersytecka warszawska, której trzy lata temu narzucono rebbę Kleinera, da mocny wyraz swemu niezadowoleniu z tego powodu i upomni się o aryjskiego znawcę literatury polskiej, tem bardziej, że istnieje przecież dr. Tadeusz Grabowski, uczonego, wszechstronny, głęboki, autor monumentalnej literatury arjańskiej w Polsce, dziś najniepotrzebniej delegowany do uniwersytetu poznańskiego. Nawet w Niemczech, gdzie zażydzenie uniwersytetów wywołało aż kontrakcję rozpoczętą przez Sombarta, oddawano żydowskim znakomitościom bez namysłu katedry na wydziale medycznym i prawnym, ale katedry germanistyki, dziejów niemieckich, literatury, filologii, katedry gdzie o duszy narodu i rasy się preleguje strzeżono przed inwazją kosmopolitycznego elementu, W Warszawie postępuje się wprost przeciwnie i wprost bezsensownie; nie dopuszcza się ich do medycyny, do prawa, do ekonomii społecznej, do filozofii, gdzie są często bez konkurencji a oddaje żydom katedry literatury i dziejów Polski, gdzie mogą łatwiej i masowo zatruwać duszą młodzieży, przemycając destrukcyjne poglądy... kult mistyki... wiarą w Fichtego, Schellinga Hegla... sympatję dla Willamowitz-Mobliendorffa i Kochlers...

Zatwierdzenie pp. Kleinera i Handelsmana na stanowiskach zwyczajnych profesorów a powołanie prof. Twardowskiego ze Lwowa należy w tych warunkach uważać za prowokowa-

nie opinii publicznej; postępowanie zaś prof. Parczewskiego, Lotha, Kryńskiego za nietakt w najwyższym stopniu. Aczkolwiek pp. Parczewski, Loth, Kryński zaliczali się do obozu najzawzięciej przez nas zwalczanego, wyrażamy im niniejszem nasze najgłębsze współczucie w przeświadczeniu, że trywialne rugy reżyserowane przez p. Rosnera a wprowadzone przez Komisję Stabilizacyjną są tylko zjawiskiem przemijającym. Dziś już atoli należy obmyśleć powołanie do życia jakiejś instancji wyższej, do której będzie można zaapelować przeciw pośpiesznym masowym sądom dożącego trybunału, któremu przewodniczy prof. An. Kostanecki, uczonego, o którym pruska Biorographische Tafel. (nr. 11) pisze z rozczuleniem „eine Reihe von Arbeiten vorwiegend in deutscher Sprache veröffentlicht“ „besuchte Universität in Berlin worer zum Doctor promovirte“... „Mitglied des Stratszathes wo er als partei loser Activist gilt“...

„Parteiloser“ jest błędne, gdyż p. Kostanecki zrobił dobrą partję i głównie dzięki temu a nie dzięki naukowym pracom trzęsie dziś łosem kilkuset uczonych polskich.

W Rumunji, Czechach. A w Polsce?

W Rumunji przeprowadzono w r. 1916 dekretem króla reformę agrarną. Wykupiono wielką własność rolną, ustanawiając różne maksimum posiadania stosownie do jakości gleby i stworzono małe gospodarstwa. Ta operacja stępila ostrze zagadnienia rolnego i wytworzyła szereg rentjerów, którzy kapitały lokują w przedsiębiorstwach, stwarzając przemysł i korzystne warunki pracy. Nadto uniemożliwiła zupełnie ruch bolszewicki.

Na konferencji przewodniczących klubów w Pradze dnia 20 Marca osiągnięto porozumienie w sprawie wyboru komisji z 33 członków dla reformy agrarnej. Komisja ta w ciągu dni ośmiu ma wypracować projekt ustawy o reformie agrarnej. — Uchwalono uwzględnić żądania małorolnych i przydzielić im większą część wielkiej własności. Reszta wielkiej własności, według wniosku partji socjalno-demokratycznej, oddana będzie pod zarządek władzy państwowej. Wywłaszczeniu ulegnie cała wielka własność od 50 hektarów w górę. Wielka własność, znajdującą się w posiadaniu korony, zabraną będzie bez odszkodowania. Uchwalono następnie rozległe obszary pod Pragę użyć jako parcele budowlane celem zapobieżenia brakowi mieszkań. Wobec tej uchwały zażegnanem jest przesilenie w Zgromadzeniu narodowym, które wybuchło w ostatnim czasie

A u nas?

Aforyzmy Al... da Kon... a.

—0—

Pierwszy pocałunek jest jak pierwszy papieros. Choć jest dobry, jest po nim nie dobrze.

* *

Nie każdy Stefan w Polsce jest Batorym, ale też i nie każdy Kędzierzawy powinien być koniecznie Bolesławem.

* *

Talent pisze tak jak mówi; artysta dobrze wychowany jeszcze głupiej.

Młodość to wino w żyłach, starość to woda w głowie.

W życiu jak w życiu jest wiele kłosów pełnych ale i wiele kłokół, habrów i bratków.

Artysta w chwilach kiedy jest szczerzy to jest szczerzy. Dyplomata nigdy.

Życie Don-Jouana to kadryl o niezliczonej ilości figur. Niektóre są męczące i wymagają gimnastyki.

Wolę żywą Venus jak gipsową Afrodyte Kallipigos.

O ile świat byłby piękniejszym, gdyby altruści przestali być unikatami, a egości samolubami.

Złote myśli

Profesora dr. Ignacego Koschembahr-Lyskowskiego,

(przewodniczącego komisji stabilizacyjnej Uniwersytetu Warszawskiego).

—o—

Dzielo: „Zasady podstawowe nowoczesnej administracji” odczyt.

„A jednakowoż angielski mąż stanu Sir Robert Churchill w znamiennej mowie mianej koło r. 1895, zwracał uwagę swych ziomków na to, że życie społeczne i gospodarcze Anglików zanadto wyłącznie opiera się na doświadczeniu życiowym jednostek, kiedy Niemcy potężny wzrost na wszystkich polach życia praktycznego w znacznej mierze właśnie temu zawdzięczają, że każdą sprawę praktycznego życia wprzód badają naukowo, poczem wyniki tego badania zastosowują w życiu praktycznym” (str. 5).

„Jednakże podnieść należy, że ta „walka o prawo” często prowadzi do unicestwienia obu walczących stron, co przyznaje Ihering, głośny autor teorii o powstaniu prawa drogą walki” (str. 6).

„Gruntowne wywody o tej roli państwa na różnych szczeblach w życiu narodów daje wybitny autor Prof. Dr. A. Vierkant w swem dziele „Staat und Gesellschaft”, ogłoszonym w r. 1916” (str. 7).

„W czasie olbrzymich walk, jakie obecnie toczą się pomiędzy najpotężniejszymi państwami nasunąć się musi pytanie, azali ewolucja, jaką stwierdzić możemy w życiu społecznym jednostek, w którym walka jednostek prowadzi do wytworzenia państwa, azali ta ewolucja nie znajdzie analogii w życiu państw, i azali walka państw nie urzeczywistni współżycia tych państw w formie organizacji stojącej ponad poszczególnymi państwami lub przynajmniej w formie ugrupowania szeregu państw do jedności wyższego rodzaju” (str. 7).

„Tok dziejów wielkiej wojnie, zdaje się wskazywać na pewną tendencję w tym kierunku, a Rzesza niemiecka urzeczywistniła już tę myśl przed

prawie 50 laty, łącząc w sobie odrębne państwa” (str. 7).

„Nader trafne wywody uczynił w tej materji wybitny polityk i historyk prof. dr. Hans w swem dziele „Regierung und Volkswille” ogłoszonym w r. 1914. Nie w stronnictwach politycznych, kierujących się przeważnie egoizmem ich członków, ale w zaszobach kulturalnych uwydatnia się dusza narodu” (str. 10).

„Protekcja przy obsadzaniu urzędów nieobliczalną szkodę przynosi administracji: nie tylko, że ona wprowadza do administracji osobniki nieodpowiednie, które nieodpowiednio działać będą w administracji, ale w dodatku zniechęca protekcja urzędników dobrych, którzy nie doczekają się uznania odpowiednim awansem, a w końcu protekcja powstrzymuje dzielne jednostki od wstąpienia do administracji, która nie zapowiada im należytego uznania” (str. 13).

„Pismo „Deutsche Juristen Zeitung” zamieszcza z r. 1916, Nr. 1/2 artykuł o „Uniwersytecie w Warszawie”.

„Trwały zaszczyt w historii przynosi niemieckiemu zarządowi pod general-gubernatorem Eks. v. Beselerem, pod szefem zarządu przy general-gubernatorstwie Eks. v. Kriesem oraz mianowanemu kuratorowi uniwersytetu, pałacowemu kapitanowi z Poznania Eks. hr. v. Hutten-Czapkiemu, że przy poparciu taj. rad. dr. Elstera z pruskiego ministerjum oświaty i licznych naukowych polskich stowarzyszeń naukowych oraz polskiego wydziału szkolnego otwarcie w ciągu niewiele tygodni polskiego uniwersytetu”.

„Uznania godne współdziałanie okazał rząd austriacki, gdy działał jako jego przedstawiciel bar. v. Andrian zu Wehrburg”.

„Do literatury niemieckiej pozyskano kierownika wywiadowczego biura naukowego przy uniwersytecie w Berlinie prof. dr. Paszkowskiego, którego wykłady odbywają się w języku niemieckim i zyskują uznanie”.

„Organizacja uniwersytetu przeprowadzoną została według wzorów niemieckich”.

„Eks. Beseler odpowiedział rektorowi, że otwarcie uczelni jest dowodem wspaniałomyślności J. Cesarzkiej Mości, który zgodzi się na propozycję niemieckiego zarządu”.

„Wielce szanowna redakcja „Dz. Ztg.”, która zaszczyliła mnie zadaniem poinformowania niemieckich prawników o otwarciu polskiego uniwersytetu w Warszawie, życzy sobie usłyszeć kilka uwag o historyczno-kulturalnem znaczeniu tego faktu. Według mego uznania szanowna redakcja przez to pytanie trafiła w ognisko całego kompleksu zagadnień co do nowego porządku stosunków na wschodzie Europy”.

„Co do wschodniej Europy to już zmarły niedawno wybitny lipski badacz historii Lamprecht ujął rozwiązanie wschodnio-europejskiego zagadnienia w formułę, z której wynika, że trzeba zyskać zachodnich słowian dla kultury zachodnio-europejskiej. A niekiedy, jak wszechstronny wielki uczony Eks. Harnack, jako Balt (? przyp. red.) świetny znawca wschodnio-europejskich stosunków, poglądy swe tak sformułował, że wschodnio-europejskie ludy mogą być zyskane dla kultury niemie-

ckiej, jeśli im się będzie podawać tę kulturę w ich własnym języku rodzinnym. Z satysfakcją dowiedziałem się od wybitnych niemieckich urzędników zarządu, którzy niezmordowanie działają w warszawskim general-gubernatorstwie, że uważają tę sprawę za jądro powierzonego im do rozwiązania problemu”.

Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża.

Od r. 1864 datuje się międzynarodowa umowa t. zw. Genewska Konwencja, dotycząca opieki nad rannym i chorym żołnierzem. Zasługa w tem niewątpliwie Szwajcarii, na skutek bowiem usilnej akcji rządu Szwajcarskiego, zwołano pierwszą międzynarodową konferencję. W 1906 roku dnia 6 lipca odbył się drugi międzynarodowy zjazd w sprawie powszechnego Czerwonego Krzyża i Konferencję tę włączono pod § 21 do Regulaminu Haskiego, jako część składową. Cały szereg norm i praw, zdawałoby się najelementarniejszych, oczywistych, jak to np. że chorych i rannych jeńców nie wolno dobijać, lecz przeciwnie musi się ich leczyć i otaczać opieką sanitarną — trzeba było wywalczyć i międzynarodowo ustalać. To też zasady i normy Czerwonego Krzyża są rozpowszechnione we wszystkich krajach. Do Konwencji Genewskiej należą wszystkie państwa, mając tam swoich przedstawicieli. Musi do niej należeć i Polska — i my musimy posiadać jedną, ogólną, powszechną organizację Czerwonego Krzyża.

Na obszarze ziem polskich funkcjonowały do niedawna trzy organizacje Czerwonego Krzyża, należące do dawnych zaborców. W ostatnich czasach opiekę sanitarną nad wojskiem polskim reztaczał u nas bardzo liczny zastęp filantropijnych organizacji społecznych, samodzielnych towarzystw, usiłujących na własną rękę prowadzić akcję Czerwonego Krzyża. Konieczność skupienia tych rozproszonych sił społecznych, ujednolicienia akcji ratunkowej, objęcia całego państwa działalnością powszechną, skoordynowaną organizacją wzrastała z dniem każdym.

Opracowany z inicjatywy Władysława hr. Tyszkiewicza — statut „Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża” — obejmuje całe terytorjum Polski, jednoczy wszelką inicjatywę społeczną, skierowaną ku niesieniu pomocy rannemu i choremu żołnierzowi, — oparty jest na wzorach europejskich.

Celem T-wa jest współdziałanie podczas wojny z polskimi władzami państwowymi w udzielaniu pomocy rannym i chorym wojskowym armji ojczystej i armji sprzymierzonych, a nawet nieprzyjacielskich. Nie mniejszy jest zakres działalności Towarzystwa i podczas pokoju, a więc współdziałanie z władzami cywilnymi i siłami społecznymi w ogólnosanitarnych zarządzeniach, pomocy sani-

tarnej i żywnościowej, w wypadkach żywiołowych klęsk i katastrof. Statut T-wa przewiduje wyłącznie na całym obszarze Państwa Polskiego—prawo korzystania z emblematu godła Czerwonego Krzyża według wzoru, zatwierdzonego przez Konwencję Genewską z dnia 22 sierpnia 1864 r. Niezwłocznie będą też poczynione starania o przyłączenie Polski go ogólnej międzynarodowej Konwencji w Genewie. Towarzystwo ma się znajdować pod stałą kontrolą władz państwowych w osobie komisarza rządowego do spraw Czerwonego Krzyża i korzystać z wszelkiej pomocy i poparcia organów władzy państwowej. Na rzecz T-wa mają być ustanowione specjalne podatki od

widowisk, oraa inne opłaty. Podjęte przez iniejatorów T-wa akcja w celu przyłączenia do Ustawy — istniejących organizacji w Galicji i w Poznaniu nie mówiąc już o miejscowych licznych zrzeszeniach powiodła się najzupełniej.

Kiedy już niema zaborów, kiedy już dokonane zostało złączenie trzech dzielnic — trzeba przystąpić do utworzenia jednolitego Polskiego T-wa Czerwonego Krzyża o szerokim państwowym zakresie i podłożu, gdyż tylko taka właśnie organizacja może liczyć na powszechne poparcie ogółu, skuteczną pomoc i opiekę Rządu naszego i uznanie przez międzynarodowy trybunał w Genewie.

Tad. Michalski.

Szczep z pojezierza.

„Ernst blickte in die Fluren
Ins treue Land Masuren
Des Königs Angesicht
Er kam die Noth zu lindern
Er kam zu seinem Kindern
Zu üben heilige Königspflicht“.

Hesekiel.

Tak brzmi wierszyk, który powtarzać muszą chórem małe dzieci we wszystkich szkołkach normalnych na Pruskich Mazurach. Mowa w nim o królu Fryderyku, Wilhelmie IV, który w r. 1844 podczas ciężkiej zimy odwiedził kraj kroczi jezior. I wiele innych takich wierszyków uczą się napamięć małe Mazury.

„Wild flutet der See
Drauf schaukelt der Fischer den schwankenden Kahn“

Schaum walzt er wie Schnee
Von grausiger Mitte zum Ufer hinan
Wild fluten die Wellen auf Vaterlands Seen,
wie schön!

O tragt mich auf Spiegeln zu flügeln Mazoviens Seen

O Heimatland, Masoviens Strand
Masovia lebe mein Vaterland!..

Gdy się przegląda te poezje Fryderyka Dewiszajta, gdy się ma w ręku inny tomik liryków zatytułowany „Heimat in Flammen“ z podpisem poetki Anny Skrzeczki, gdy się czyta nowelle „Masurenblutt“ starego powieściopisarza Fritza Skowronka, dziwnie bolesne i upokarzające uczucie ogarnia. Oto cały szczep, dzielny bohaterski szczep, o którym zapomnieliśmy doszczętnie. Przez cały ciąg historii państwowej była dla nich Polska macochą, niepoczciwą macochą. Duńczycy niezapomnieli nigdy o swoich 250,000 Duńczykach w Szlezwickim Holsztynie. Włosi nie zapomnieli o swoich 200,000 Włochów w Gradyse. Finlandczycy niezapomnieli o swoich 150,000 Finnach w Karelii, ani Grecy o swoich 100,000 Grekach w Epirze! Ostatnio Czesi dopominają się gwałtownie o oddanie im Serbo-Lużyczan z Chociebuża, Budziszyna, Dobryluka, Pinnowa, Biskupic, choć ten muzealny, również ewangelicki odprysk Słowiańszczyzny w Prusach i Saksonji i językowo i obyczajowo nie do nich a do nas najbardziej się zbliża.

My o naszych Mazurach przypominamy sobie dopiero teraz. Miłością i opieką otoczyliśmy i Orawian i Spiszaków i śląski lud bohaterski, a o tych geograficznie najbliższych, a duchowo najdalej odpadłych od pnia macierzystego nie troszczymy się jeszcze tak, jak tego by obowiązek narodowy się domagał. Podhale szczęśliwe miało swoich odkrywców w Witkiewiczu i Chałubińskim, ma swego Homera w Tetmajerze. Górny Śląk znalazł swego patrona i orędownika w wielkim i szlachetnym jałmużniku Osuchowskim i tylu, tylu świetnych działaczy wśród siebie. Nawet Huculy w Zabiu już zostały „odkryte“, narazie tylko przez grupę świetnych malarzy. Jeno po Podhalu najpiękniejszą, najbardziej malowniczą, pejzażową, najoryginalniejszą obyczajowo najciekawszą, językowo najstarszą, najarchaicznější okrajiną Polską jeszcze nikt się nie zajął.

Nie miała szczęścia jeszcze znaleźć swego Osuchowskiego, swego Witkiewicza, swego Tetmajera, swoich malarzy. Tymczasem zajęli się nią inni obcy. Jej Tetmajer nazywa się wprawdzie Skowronek, ale na imię mu Fritz i jest fanatycznym Prusakiem, zażartym zwolennikiem Hohenzollernów, junkrów, militarysty. Świeżo napisał wielką trylogię o wojnie, która rozeszła się w 200,000 egzemplarzy (Sturmzeichen, Der Grosse Feuer, Die schwere Noth) i odkryła dla kultury niemieckiej „das treue Land Masuren“. Bohaterem jest Prusak o francuskim nazwisku, protestant, hugonota, który zakochany w idealach pruskich walczy z nawałą rosyjską spadającą na Wschodnie Prusy. Powieść czytały całe Niemcy i odtąd zaczęły się interesować intensywniej Wschodnimi Prusami i tym swoim „najwierniejszym“ i najbardziej wojną doświadczonym szczepem... Mazurami. Raz po raz miały miejsce wycieczki posłów parlamentarnych „ins treue Land Masuren“; zaczęli przyjeżdżać tam masowo dziennikarze, publicyści, działacze. Wszystko przybywało oglądać

spustoszenia jakie porobiła inwazja rosyjska pod ultrarosyjskimi jenerałami Siewersem i Rennenkampsem i tereny bojów na których 15 Lutego 1915 roku odniósł wielkie rozstrzygające zwycięstwa.. wielki „Hindenbóg“. I wtedy dopiero przekonano się naocznie, że w tych dziwnie zwanych miejscowościach, koło tych miasteczek pozornie czystoniemieckich, w tym Instruciu, Łyku, Elku, w Wróblach, Prostkach, Kolnachu, Niokolajkach, Drygałach, Białach, Szczepankach, Snopkach, Żądzborkach, Niborkach, Jańsborkach, Wiewiorkach, Borkach i borach mieszka jakiś dziwny narodek, mówiący językiem w którym pełno jest słów niemieckich, staroniemieckich ale bardzo zbliżonym do języka tych „aus Grosspolen“, z Księstwa, ze Ślązka, z Tucholskiej puszczy, z Kaszubskiego brzegu, a ciekawsze do języka ze Starej Biblii Gdańskiej czy Radziwiłłowskiej, do języka psalterzy, do języka Biernatów i Reyów.

W r. 1917 i 1918 Mazury wschodnio-pruskie stały się modnymi w Niemczech. Dziś w r. 1919 najwyższy czas aby stały się modnymi w Polsce.

Jest ich dobre 390,000 z tego 60,000 katolików-Warmiaków, reszta ewangelicy. Mieszkają w powiatach: olsztyńskim, ostrodzkim, niborskim, szczecińskim, jańsborskim, żądzborskim, lyckim, elckim (leckim) i oleckim, przytykając zwartą compact masą etniczną na przestrzeni 280 klm. do Królestwa Kongresowego.

W ostatnich 25 latach germanizowali się niestety masowo i z przerażającą szybkością. Jeżeli się porówna gęstość osiedlenia mazurskiego na mapie Boekha z r. 1861, z mapą P. Langhansa z r. 1911 można widzieć że zgrozą jak cofał się, zanikał i ginął element polski, a jak wżerał się, wciskał, rozprzestrzeniał i brał górę wraży żywioł germański. Jak jednak pomimo tego dzielnie jeszcze przetrzymał się aż do wojny europejskiej szczep mazurski, to można z radością konstatować na mapach oficjalnego atlasu Königlich Statistisches Bureau z r. 1905, oraz na fatalnej wogóle dla Niemców mapie inżyniera Jakóba Spetta z r. 1910 (Nationalitätenarte der Ostlichen Provinzen des deutschen Reiches). W każdym razie trzeba to wyznać szczerze, że gdyby nie wojna europejska i walne choć jeszcze nie definitywne zdruzgotanie molocha teutońskiego, to lud mazurski tym łagodnym, miękkim i chytrze spokojnym metodom germanizacyjnym (zgoła innym jak np. w Księstwie) by się nie oparł i koło roku 1950 Mazurów pruskich może jużby nie było. Tak twierdzą pesymiści. Tak mi mówili zresztą na miejscu w Szczytnie w r. 1913.

Pomimo tego można z całym głębokiem przekonaniem twierdzić, że jako całość, jako szczep Mazurzy się duchowo nie sprusaczyli. Jak górnoślązacy z przed lat dwudziestu byli głównie „centrowcami“ i katolikami, tak Mazu-

rzy czuli się przede wszystkim ewangelikami a potem rzecz oryginalna „monarchistami” i hohenzollernistami. Skutkiem specjalnej polityki dworskiej Hohenzollernów lud mazurski szczególnie z Pojezierza wschodniego był wyraźnie faworyzowany i wyszczególniany. Już Fryderyk Wilhelm I otaczał Mazurów szczególną pieczołowitością i sympatią. Wilhelm II przejął po protoplastach ten obowiązek kokietowania i schlebienia Mazurom. Jeżdżąc do zamczku myśliwskiego Rominten do „swoich Litwinów” zbaczał bardzo często do miast mazurskich i tu przejeżdżał samochodami z dworem od miasteczka do miasteczka, rozmawiając serdecznie z tubylcami i wtrącając nawet mazurskie słowa. Tosamo czyniła cesarzowa i arystokracja dworska, która tu ma liczne majątki, fideikomisy i tereny do polowań. Skutkiem tego w każdej chacie każdego Mazura wisiały na ścianach obrazki kolorowe z Wilhelmem, Augustą, Kłownpryncem, rzadziej z Bismarkiem, z Moltkem, ze starym cesarzem. Kult dynastji Hohenzollernów był u Mazurów trzeba to przyznać wielki, mniejszy już kult dla państwa i dla systemu pruskiego, bardzo mały dla biurokracji i żandarmerji. Mazurów olśniewała potęga i bogactwo dworu, junkrów i landrathów, oszałamiała moc militarna pruska; o sąsiednich Mazurach z Kongresówki wiedzieli tylko że żyją w niewoli rosyjskiej i w biedzie.

Dziś dynastja pruska poszła już na szmelc i w pohańbienie, Wilhelm i jego synowie pouciekali tchórzliwie i nikczemnie. Z dworu niema ani śladu. W Rominten jak i w Cadinen rządzą demokraci, Prusami trzęsie febra rewolucyjnej anarchji, cały porządek, ład i dyscyplina, które tak imponowały naszym Mazurom psują się w oczach. Mazury szczep refleksyjny, spokojny i poważny, zbożny i pracowity, rybacki i leśny obserwują to wszystko, ten „verfall Kajserowy” i wyciągają z tego odpowiednie wnioski. Ergo to nie był „zamek spiżowy”, ergo to nie był po Bogu zaraz największy potentat, ergo są potęgi wyższe. A tam za ścianą graniczną, za kordonem pruskim jest przecież jakaś nacja która tą samą gwarą gada i taksamo mazurzy i takie same ma obyczaje chłopskie i taksamo nie jest bardzo... schludną i taksamo... woli... gorzałkę niż piwo... Upadek ustroju monarchicznego w Prusach wstrząsnął rojalistycznym światopoglądem tych rasowo najczystszej polskich a duchowo najbardziej obcych nam na razie rodaków, z krwi i kości Lechitów, z krwi i kości Polan, z krwi i kości Słowian. Gdyby Prusy były zachowały ustrój monarchiczny, jak to było w planie ks. Maxa Badeńskiego w Listopadzie z którymś z synów Wilhelma na tronie, dopolszczenie Mazurów naszych byłoby trudniejsze; będzie trudniejsze jeżeliby zwycięzka reakcja na nowo odrestaurowała monarchizm choćby w Prusach. Wobec ustroju republikań-

skiego i co więcej przechylającego się ku socjalizmowi, konserwatywne Mazury są do Prus zniechęcone a mocno i sprężyste zainicjowana agitacja odda ich po wiekach, po długich wiekach ich prawowitej macierzy.

Że taka agitacja ale tylko przez tamtejsze lokalne żywioły prowadzona już się zaczęła o tem wiemy co prawda niestety z licznych aresztowań, gwałtów i represji. Sanguis martyrorum semen Christianorum. Już aresztowano księdza Goryńskiego z Kobult, Walkowiaka z Dobrowki, Labusza w Hezamburku a w Szczytnie Gąsowskiego i niezwykłych zasług działacza i niestrudzonego budziciela i wskrzesiciela polszczyzny p. Jaroszyka, redaktora kochanego „Mazura”, pisma drukowanego starą szwabachą tak jak się pierwsze księgi polskie drukowały. Zacierają ręce z tych aresztowań szpetny renegat, „Kozłowski mazurski”, Wychowski, redaktor „Pruskiego Przyjaciela Ludu”. Ale nie długo się cieszyć przyjdzie mazurskiemu zdrajcy, Kozłowski z Cieszyna już siedzi w Krakowie za kratami u św. Michała, maluczko a dostanie wnet i w p. Wychowskim towarzysza, jeśli ten nie przestanie bruździć i denuncjować polskich patriotów jako „Spartakisten”. Agitacja polska obraca się dotychczas w granicach jak najskromniejszych. Cicha, pokorna, zastraszone, sterroryzowana ogranicza się na mikroskopijnych „prywatnych” wiecach, odezwach podawanych z rąk do rąk i t. p. Natomiast niemiecka agitacja przybrała wprost fantastyczne kształty. Zakładają się nowe pismidła, drukuje tysiące plakatów, proklamacji, oratorzy jeżdżą z Olszyna do Komorowa, Mózgowa, Muszek, Olszyna, Olszówki, Jabłonek, Jeziorok, Wiewiórek, Szczepanek, Węgoborek, Margrabowej, Szczytna, Kalinową, Wiśniewa, Dunajek, Boguszów, Jezioran, Gródka, Rybna (jak z nazw już widzimy rdzennie... pruskich miejscowości) i szkalują powstające państwo polskie co się wlezie; jedni jako skroś bolszewickie i anarchiczne, inni jako skroś reakcyjne, katolickie i junkierskie.

Już ta agitacja antypolska belfrów gimnazjalnych i beamterów z Landrathur na jakiś czas osłabła i zeszkromniała; ale ostatnio pod wpływem telegramów z Paryża znów zapewne podniesie swój łeb, zionący wokół ogniem i siarką.

Istotnie bowiem ostatnie telegramy z Konferencji Pokojowej zdolają cokolwiek wlać otuchy w serca hakatystów z Prus Książących. Co prawda na krótko. Są to bowiem tylko fluktuacje nastrojów i przypadkowe kroki wsteczne w pochodzie naprzód ku wymierzaniu wszystkim sprawiedliwości dziejowej. Ostatnia decyzja „Komisji Terytorjalnej Polskiej”, t. j. t. z. Komisji Cambona w sprawie Mazowsza pruskiego nie jest chyba, bo nie może być jej ostatnim słowem w tej ważnej sprawie. Nie uwierzmy nigdy w to, aby przedłożenia Komisji Pięciu oddane Conseil des dix szły już bezapelacyjnie w sprawie

restytucji Mazowsza Pruskiego nie po linii tezy Wilsona t. j. „oddanie ziemi bezprzecnie polskiej”, ale po linii pruskich uroszczeń, stwierdzających nadal panowanie historycznego gwałtu. W ten sposób bowiem arbitrowie decydujący w Paryżu o losie Europy na całe nowe seculum, wyrażający już pewne restrykcje co do Gdańska i oddający sprawę reanneksji Mazowsza pruskiego przyszłemu plebiscytowi, powtórzyliby tylko błąd Jagielly, niewyzyskującego zwycięstwa grunwaldzkiego, błąd polityczny naszego Zygmunta Starego. Dawid Lloyd-George, Szkot (jak wszystkie Szkoty nam mniej chętny) kopiowałby w sprawie Gdańskiej tylko potworny błąd jednego z fatalnych polityków angielskich niejakiego Haylesa of Dalrymple (z anno 1788)... Ententa wonczas wygrałaby wojnę ale Teutony wygrałyby pokój...

Pas wybrzeża bałtyckiego, nam przydzielony jest powiedzmy to sobie jasno i szczerze mniej jak skromny. Jest to jakaś jedna trzydziesta część tego co mają w wybrzeżu morskim Włochy, Francja, Hiszpanja, Szwecja, Norwegja, Danja, jakaś dwudziesta część tego, co ma Grecja, Portugalia, Finlandja, jakaś jedna piąta tego, co ma Rumunja, Bułgarja, Holandia. Jeżeli przy reanneksji tego istotnie tylko „couloiru” do morza i przy restytucji ośmiu bez dyskusji nawet wedle Wilsona przynależnych nam powiatów mazurskich dostanie się przy tej sposobności jakieś choćby 2 miliony, wmieszanych Niemców w granice państwa polskiego, to Niemców tych będzie wtedy w Państwie Polskiem ostatecznie mniej w każdym razie niż ich jest w Republice Szwajcarskiej i mniej niż ich było przez cały wiek XIX pod butem i batem madziarskim. Czyż naród, który dał światu Kopernika i Sobieskiego, Mickiewicza i Chopina, Sienkiewicza i Skłodowską, który miał w swej historii Grunwald i Konstytucję 3 Maja zasługuje na mniejsze zaufanie Europy w swe tolerancyjne i liberalne rządy jak azjackie Węgry z Budapesztu, które dały cywilizacji europejskiej Anne Czillag i Mikosza?

Na ten nawet tak skromny pas wybrzeża, dający zresztą głównie Zachodniej Europie gwarancję równowagi i jej wpływów we Wschodniej Europie, zgodziliśmy się nietylko bez szemrania ale ze szczerym entuzjazmem (zapominając o 250 klm. proponowanych przez R. Dmowskiego) nie przypuszczając atoli ani na moment, że co do zwrócenia natychmiastowego ziem rdzennie polskich Mazurów może Komisja Pięciu mieć jakieś restrykcje i że nawet ta komisja (najbardziej nam oddana) wykoncypuje tylko dla tego jednego wypadku formułę plebiscytu. Z prawdziwą przykrością dowiadujemy się z prywatnych ale najautentyczniejszych źródeł, że za formułą plebiscytu przemawiał prof. Bowman, podczas kiedy sir William Tyrrel a nawet delegat japoński p. Otchiai (nasz nawiasem mówiąc żarliwy przyjaciel) był za wła-

czaniem zasadniczym do Polski ziemi mazurskiej w tych prawdopodobnie rozmiarach, w jakich zakreślił je na mapie Colonel House wobec delegatów polskich ewangelików wizytujących go miesiąc temu. Nie mogła tu w grę wchodzić obawa przed nietolerancyjnością regimu polskiego, gdyż precedensów takiej nietolerancyjności i klerykalnego kulturkampfu w dziejach państwowej Polski nigdy nie było, o czym bezwątpienia poinformowali delegatów amerykańskich w Paryżu superintendent ks. Bursche, hr. Puttkamer z Litwy oraz ewangelicy śląscy.

Kraj Galindów, kraj krocia jezior do nas należeć musi i należeć będzie. Przynależność Mazurów do polskiej rasy przyznaje nawet Arthur Döhring w dziele p. t. *Über die Herkunft der Masuren* (1914). Te cudownie piękne smutne, melancholijne jeziora, te Mamry i Smiardwy, te łańcuchy wód niekończących się, ten krajobraz z Słowackiego „Lilly Wenedy” i „Mindowego” musi jeszcze w tym roku, w tym lecie poznać inteligencja polska i tam znaleźć swoje drugie Podhale, drugie Zakopane, choćby to Szwabom nie konweniowało, choćby drżeli ze strachu, że

Polacy już sięgają „po Grüne Brücke” w Królewcu...

Plebiscytu na Mazurach się nie boimy, ale nie teraz i nie w takich warunkach. Poznawszy ten szczerp choć bardzo powierzchownie i przelotnie, ale z autopsji, naocznie można już nabrać głębokiej ufności, że w ludzie tym instynkt rasy przemówi mimo różnic wyznaniowych, które zresztą w obrębie całej chrześcijańskiej wiary, żadnej roli dziś już grać nie powinny i nie grają jak o tem świadczy np. niezwykła popularność kalwina generała Dowbór-Muśnickiego w wskroś katolickiej dzielnicy Wielkopolskiej. Referendum na Mazurach pruskich mogłoby mieć miejsce ale za rok, za dwa. Przedtem Prusy Książęce musiałyby być najcałkowiciej zdemilitaryzowane, zneutralizowane, izolowane od wpływów berlińskich i królewieckich. Polakom z Księstwa i z Królestwa musiałaby być zagwarantowana swoboda wolnej konkurencji i wszechstronnego działania oczywiście w granicach najlegalniejszej i najlojalniejszej agitacji. I wtedy gdyby w licznych fortach, Kern-werkach, małych twierdzeniach i przyczółkach mostowych mazurskich stanęły garnizony nawet nie

polskie tylko a mieszane t. j. koalicyjne, (a nawet w pewnym procencie pruskie), albo też gdyby sama Anglja dostała (jak to twierdzi Dillon) mandat do wykonywania kontroli i nadzoru ścisłego jak nad Łotwą i Estonią tak i nad Prusami wschodnimi, wtedyby mogły zapanować warunki możliwe dla swobodnego i rzetelnego wyrażenia istotnej gromadnej woli narodowej w plebiscycie mazurskim. Tak jak dziś rzeczy stoją Mazurzy są jeszcze zasugerowani i zahypnotyzowani mocą militarną, wyższością kulturalną i tolerancją wyznaniową Prusaków, a pod względem narodowym indyferentni śpią w jakimś od kilku wieków trwającym letargu.

Rozbudzić ich może tylko potężny głos rycerskiego rogu zbrojnego Juranda ze Zbychowa...

I wtedy dopiero ta po macoszemu traktowana, przepomniana i porzeczana a ewangelicznie dobra i cierpliwa ziemia mazurska odezwie się pierwsza i przypadnie z płaczem do kolan Marcierzy polskiej, gromadzącej koło siebie wszystkie swe, wszystkie bez wyjątku dzieci.

Adolf Nowaczyński.

BANK ZIEMIAŃSKI

założony przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie

Ajenty: w Kaliszu, Kielcach, Lublinie, Płocku i Radomiu—przy Dyrekcjach Szczegółowych Tow. Kred. Ziemskiego.

załatwia wszelkie operacje w zakres bankowości wchodzące, przyjmuje wkłady na oprocentowanie, udziela pożyczek rolnikom. Wypuszcza własne obligacje bezimienne w odcinkach od Mk. 100.—przynoszące posiadaczom 5% w stosunku rocznym, podlegające wykupieniu po 5-ciu latach; a zabezpieczone na hipotekach dóbr ziemskich w granicach 5/6 szacunku T-wa Kredytowego Ziemskiego.

Adres Zarządu: Warszawa, Mazowiecka 13.

PSYCHOLOG bada duchowy stan człowieka, charakter według metod naukowych na podstawie przebiegu linii znaków symbolicznych, złożonych się na dłoniach. Przyjmuje od 4—7 po poł. oprócz świąt. Nowogrodzka 11. KAROL CHOBOT.

EXODUS-MARSZ!

ŻYDŁACKI. W KIOSKACH Mk. 1.1

LIBERUM VETO

KOMPLETY OD NUMERU PIERWSZEGO

do nabycia w Administracji przy ul. Sienkiewicza № 12.

Polska Spółka



Kinematograficzna

„LECH FILMA”

Warszawa, Czysta № 1.

Wypożyczalnia obrazów oraz sprzedaż aparatów kinematograficznych i części zapasowych.

Calcisal-Spiess

niezbędny środek w apteczce domowej.

Tabletki dla dorosłych i dzieci, stosowane przy przeziębieniu, katarze, gorączce hiszpańskiej i t. p.

W dniu 3-im Maja 1919 roku
BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH
 w Warszawie łącznie z KSIĘGARNIĄ ST. WOJCIECHA w POZNANIU rozpocznie
DWA WYDAWNICTWA ODREBNE

wspólną jednak złączone idea, a mianowicie:

„Co to jest Polska“?

pod redakcją naczelną znakomitego historyka

Prof. Henryka Mościckiego.

BOGATO ILLUSTROWANE

Wydawnictwo powyższe składać się będzie z szeregu prac najprzedniejszych autorów polskich i obejmie całokształt wiadomości, jakie każdy polak o kraju ojczystym, jego przeszłości, teraźniejszości i przyszłości wiedzieć powinien.

W najbliższych opisach „CO TO JEST POLSKA“ ukażą się prace następujące:

D-ra Emila Kipy — Lwów.

Edwarda Maliszewskiego — Granice Polski.

Artura Oppmana (Or-Ota) — Warszawa i jej znaczenie polityczne w życiu Polski.

Wiktora Przecławskiego — Pamiątki Polskie w Rosji.

D-ra Bronisława Pawłowskiego — Wojsko Polskie.

Prof. Lucjana Zarzeckiego — Zadania Nauczyciela Polskiego.

Prof. Józefa Kallenbacha — Mickiewicz.

Prof. Henryka Mościckiego — Gdańsk.

W dalszym ciągu ukażą się opracowania, poświęcone stosunkom politycznym Polski z państwami ościennymi, sprawom społecznym, gospodarczym i t. d.

Z powodu przypadającej w roku bieżącym 350-tej rocznicy Unji Lubelskiej wydamy zeszyt poświęcony

Unji Polsko-Litewskiej.

Wydawnictwo „CO TO JEST POLSKA“ wychodzić będzie 2 razy na miesiąc.

Wydawnictwo „CO TO JEST POLSKA“ z uwagi na swój charakter wszechstronny stanowić będzie w swym całokształcie cenny materiał dla pogadanek i odczytów prowincjonalnych.

Cena pojedynczego egzempl. „CO TO JEST POLSKA“

W prenumeracie tylko **90 fen.**

w sprzedaży detalicznej **1 m. 20 fen.**

Warunki prenumeraty:

W Warszawie rocznie 26 egzempl. 23 m. 40 fen.

„ półrocznie. 11 m. 70 fen.

„ kwartalnie. 5 m. 85 fen.

Za przesyłkę pocztową dopłaca się kwartalnie 60 fen.

Adres redakcji: w Warszawie, Redakcja i Administracja Biblioteki Dzieł Wyborowych Sienkiewicza № 12.

„ „ w Poznaniu, Księgarnia św. Wojciecha.

Pisarze Polscy

CZYLI

Historja Literatury Polskiej

w charakterystykach wybitnych pisarzy i ich dzieł.

Wydawnictwo to wyjdzie z pod pióra znakomitego krytyka i świetnego pisarza

Zdzisława Dębickiego.

Wydawnictwo obejmie całokształt dziejów piśmiennictwa polskiego od Mikołaja Reja do chwili obecnej.

„PISARZE POLSCY“

ukazywać się będą co tydzień w zeszytach stanowiących osobną całość każdy

Dla zaznajomienia czytelnika z twórczością poszczególnych pisarzy równocześnie wychodzić będą

krótkie wybory ich **NAJCELNIEJSZYCH PISM**, które po ukończeniu wydawnictwa stanowić będą obszerne **WYPISY**, niezbędne dla każdego pragnącego poznać dzieje i charakter literatury ojczystej.

Cena pojedynczego egzempl. „Pisarzy Polskich“

W prenumeracie tylko **90 fen.**

W sprzedaży detalicznej **1 m. 20 fen.**

Warunki prenumeraty:

W Warszawie rocznie 52 egzempl. 46 m. 80 fen.

„ półrocznie 26 „ 23 m. 40 fen.

„ kwartalnie 13 „ 11 m. 70 fen.

Za przesyłkę pocztową dopłaca się kwartalnie 1 m. 20 fen.

Hurtowa sprzedaż i ekspedycja prowincjonalna powierzona została p. Zygmuntowi Bereda, Pierwszej Polskiej Hurtowni i Ekspedycji Gazet, Warszawa, Marszałkowska № 119, Łódź—Piotrkowska № 62.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej
w Krakowie, ulica Szczepańska № 9.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.